

Jak to zrozumieć.

Nie mogę tego zrozumieć, jak można nie troszczyć się o to, z czego wszyscy żyjemy. Mam tu na myśli rolnictwo, tę jedyną gałąź naszego bytu i jej gospodarkę. Musimy wiedzieć, że każdy wzorowy gospodarz stara się właśnie to produkować, z czego osiąga największe korzyści. Zatem i gospodarka kraju powinna być zbliżona pod każdym względem do gospodarki poszczególnego rolnika.

A przecież zawsze się mówi i czyta, że „Polska to kraj rolniczy”. Najlepiej chyba o tem świadczy to, że Polska, chcąc zaciągnąć pożyczkę zagraniczną, musi to czynić dopiero za poręką rolnictwa.

Lecz nasze władze właśnie, co jest najdziwniejsze, o to rolnictwo nie dbają. My rolnicy mamy aż nadto doświadczenia, co potrzebuje nasza matka-ziemia, żeby można było z niej wyciągnąć jak największe zyski.

Do zapotrzebowania naszej ziemi zaliczyć musimy w pierwszym rzędzie nawozy sztuczne, które u nas działają cudownie, a na podstawie doświadczenia na swem polu mogę powiedzieć, że nawet mała ilość nawozów robi swoje. Ale czy rolnik dzisiaj przy tak wygórowanych cenach za nawozy sztuczne może sobie na nie pozwolić? My rolnicy byliśmy pewni, że po wskrzeszeniu Polski władze kompetentne to zrozumieją, choćby nie zaraz po wojnie światowej, gdyż z próżnego i Salomon nie należy. Lecz niestety po tylu latach w wolnej Polsce i po wojnie, zamiast poprawy bytu tej naj-

cenniejszej gałęzi rolnictwa, coraz to gorzej się dzieje, a jak słyszymy, na ten rok gospodarczy 1929/30 zanoszą się jeszcze na podwyżkę tych nawozów. Przeto już dziś słysząc po wsiach przekleństwa i złorzeczenia, mówiąc, że na ten rok, gdzie spodziewaliśmy się zniżki, jest jeszcze podwyżka, i zamiast zakupić większą tak upragnioną ilość nawozów, potrzeba przestać jeszcze na mniejszej. Zatem już dziś przedstawia się jeszcze większe widmo biedy i nędzy. I nie jest to, jednym słowem, do najwyższego stopnia marnotrawstwo własnego mienia?

Z jednej strony nic się nie dopomaga, zaś z drugiej strony łupi się rolnika gdzie się tylko da, aż rozpacz bierze. A przecież to jest jasne, że gdyby my rolnicy przy pomocy rządu wyciągnęli więcej z tej ziemi niż dotychczas, czybyśmy się może spierali wówczas zapłacić nawet większą opłatę na rzecz skarbu? Broń Boże, bo przy sprawiedliwym wymiarze, chociażby każdy rolnik zapłacił jeszcze nawet parę złotych więcej, nie narzekałby, gdyż jeszcze i za jego pracę nieco zostałoby więcej niż dzisiaj.

Możeby ktoś powiedział: no, dobrze, ale cóż niby rząd tu poradzi, kiedy brak pieniędzy? Mojem chłopkiem zdaniem jest i wyciągam konsekwencje z tego, co czytam i słyszę. Jak już wspominałem, z próżnego i Salomon nie należy, lecz chyba dość długo czekaliśmy cierpliwie. I po tylu latach gospodarowania w własnym państwie, jużby czas był najwyższy porozglądać się i zastanowić nad tem, co jest złe, a co dobre.

A przecież słyszymy i czytamy, że pieniądze na tak pożyteczny cel zna-

lazłyby się przy dobrych chęciach i obrachunku. Czytamy o różnych przyjęciach dostojnych gości, rautach, dancingach, balach itp., a wszystko to przecież drogo kosztuje. My chłopcy wiemy i to, że przecież jakś nie wypada jakiegos gościa z innego kraju z kwitkiem odprawić, lecz wiemy i to, że trzeba żyć według stanu, a nigdy ponad stan.

Wina tu również jest i naszych przedstawicieli chłopskich, gdyż są rozbici i dla nas nie mogą dużo zdziałać, albowiem przysłowie mówi: „gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta”. Jak powiedziałem, pomoc dla rolnictwa jest konieczna i niecierpiąca zwłoki, przynajmniej przez dwa lata, a później przy dobrych latach dawalibyśmy sobie jakoś sami radę, ponieważ przez to przyszlabyśmy do większej ilości słomy i ziarna, a zatem i obornika, zaś za sprzedaną zwykłą zboża mogłaby zakupić potrzebne ilości nawozów, narzędzi rolniczych, różne opłaty itp.

Wobec tego najsamprzód byłoby wskazanem, aby rząd sprzedaż nawozów wziął w swoje ręce i przynajmniej przez lat dwa sprzedawał po cenach tylko rzeczywistych kosztów, nie licząc procentów za pobrane nawozy do jednego roku. Że to, co piszę, nie jest wysane z palca, tylko z własnego doświadczenia, podaję następujący przykład: W roku 1925 sprzedałem krowę, a za wszystkie uzyskane pieniądze zakupiłem nawozy, płakała żona i dzieci, abym nieco pieniędzy zostawił, ponieważ idzie zima, potrzeba siebie i dzieci ubrać itp. Lecz ja uparłem się, chociaż ból serca moje targał na widok obtarganych dzieci i wiele

JAN SOBEK

Poseł na Sejm.

Problemy społeczno-rolnicze w Łańcuckiem.

A teraz chcę wskazać pokrótce na pewne sprawy na naszym terenie będące, a które moim zdaniem nie zasługują wcale na zlekceważenie. My drobni rolnicy nie mając kapitałów na uruchomienie spraw przemysłu wielkiego, musimy wzrok swój mieć utkwiony w rolnictwo i wszystko to, co z niem połączone, pamiętając o tem, że z powodu licznego naszego rozrostu nie tylko nie powinniśmy rolnictwa prowadzić po staroświecku ale postępowo, lecz ponadto czynić wszystko co możliwe, aby zaniedbane jeszcze dotąd różne gałęzie rolnictwa w Polsce sprowadzać na właściwy sobie stopień rozwoju.

Powiat nasz posiada ziemię niejednolite co do rodzaju i jakości, co sprawia, że w innych warunkach gospodarczych znajduje się rolnik z okolicy Leżajska, a w innych znów koło Łańcuta. I podczas gdy okolica Łańcuta ma ziemię gliniastą, okolica Le-

żajska zato posiada grunta w większości piaskowe. W gliniastych ziemiach znajdują się sady w niektórych wsiach stare i są sadzone coraz więcej nowe, a na piaskach sadów tych jest bardzo niewiele, a zato warunki do pszczelarstwa są znakomite. Lecz i pszczelarstwa poza nielicznymi pszczelarzami tu i ówdzie nie spotyka się w takim stopniu, jak tego warunki tu się znajdujące spodziewaćby się kazały. Gdy człowiek fachowy to widzi, że te dary Boże w tamtej okolicy nie są przez pszczoły należycie wyzyskane w takim stopniu jak powinny, przykrem się staje, że wiele ludzi narzeka na biedę, a nawet z tego nie chce korzystać, co jest możliwe do poprawienia jego stanu. Widać więc niezrozumienie rzeczy i brak należytego uświadomienia i niewykorzystanie istniejących możliwości poprawy wieśniaczej doli. Ze okolica Leżajska jest pod względem pszczelarskim bardzo dobra świadczy o tem może ta okoliczność, że znajduje się pszczelarz w Przychojcu p. Onufry Siara, któremu pasieka daje dostatecznie utrzymanie i młodzi ludzie powinni iść na wycieczki do tego bardzo ro-

zumnego pasiecznika, a jestem pewny tego, że bardzo wiele tam się mogą nauczyć, jak to przez należyte prowadzenie pasieki mądry ten człowiek z biedy stał się średnio zamożnym gospodarzem. Dom jego wiele się różni od domów we wsi i najbliższej okolicy.

Ale to jeszcze nie wszystko. W Leżajsku istnieje pasieka pp. B. B., w której ule są systemu Czyńki, w których jak wiadomo mieści się ramek 36 wymiaru s. p. Ciesielskiego, które on nazwał słowiańskimi, a zatem dużych rawek; otóż w dobrych latach pszczoły wszystkie owe 36 ramek są w stanie zarobić miodem, co jest chyba najwymowniejszym przykładem opłacalności okolicy w miód i jej wartości pod tym względem. Na zjeździe pszczelarskim odbytym swego czasu, największe powagi w tej dziedzinie tak z Małopolski jak i z Kongresówki i innych okolic uznały tę okolicę za jedną z najlepszych co do miodności w Polsce. A referent z Ministerstwa Rolnictwa, wyraził się, że Leżajsk uważa za najlepszą okolicę pod względem miodu w Polsce.

Otóż utwierdzimy się w tem, że